

*Niebezpieczne  
dziedzictwo*

RYWALE TUDORÓW  
I MROczne SEKRETY TOWER



*Alison Weir*

*Niebezpieczne  
Dziedzictwo*

RYWALE TUDORÓW  
I MROczne SEKRETY TOWER

Przełożyła  
Magdalena Loska

Wydawnictwo Astra

Tytuł oryginału:  
**A Dangerous Inheritance**

Copyright © Alison Weir 2012

First published in Great Britain in 2012  
by Hutchinson Random House

Wszystkie prawa zastrzeżone. Poza uczciwym, osobistym korzystaniem w celu nauki, badań, analizy albo oceny, przewidzianym w Ustawie o Prawach Autorskich, Projektowych i Patentowych z 1988 r., żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana w bazach danych ani transmitowana w żadnej postaci ani żadnymi środkami przekazu – elektronicznie, elektrycznie, chemicznie, mechanicznie, optycznie, przez fotokopie ani w żaden inny sposób – bez uprzedniej, pisemnej zgody właściciela praw autorskich.

© Copyright for the Polish edition by  
Wydawnictwo Astra s.c.  
Kraków 2013

Przekład:  
Magdalena Loska

Przygotowanie edycji:  
Jacek Małkowski

Redakcja:  
Barbara Faron  
Aleksandra Marczuk  
Jacek Małkowski

Skład i przygotowanie do druku:  
Wydawnictwo Astra s.c.

Fotografia na okładce:  
© Jeff Cottenden

Wydanie I  
Kraków 2013

ISBN 978-83-89981-64-5

Wydawnictwo Astra  
31-026 Kraków  
ul. Radziwiłłowska 26/2  
tel. 12 292 07 30, 602 256 638

[www.wydawnictwoastra.pl](http://www.wydawnictwoastra.pl)  
[www.facebook.com/WydawnictwoAstra](https://www.facebook.com/WydawnictwoAstra)  
[wydawnictwo@astra.krakow.pl](mailto:wydawnictwo@astra.krakow.pl)

**Prowadzimy sprzedaż wysyłkową**  
[www.sklep.wydawnictwoastra.pl](http://www.sklep.wydawnictwoastra.pl)

*Dla Kezii Jane Marston  
i Persephone Gibbs-Williams,  
z wyrazami miłości*



*Jak kregów pięć złotnicza sztuka tłoczy,  
Że tylko jeden pierścień widzą oczy,  
Tak ufność wierne dusze splata  
Więzami tajemniczej mocy.  
Ich magię zerwać jeno chciwa śmierć zdoła,  
Żadna inna siła temu nie podola.  
To czas i losu koleje dowiodą,  
A pierścień mój więcej nie powie.*

inskrypcja wyryta na obrączce ślubnej Katarzyny Grey

*Miłość – to męka w duszy mroczna,  
Burza, co nie zna tęczy*

Samuel Daniel  
*Triumf miłości*  
przeł. Stanisław Barańczak

*Miłość jest ślepa*

William Szekspir  
*Dwaj panowie z Werony*





# SPIS TREŚCI

Drzewa genealogiczne .....	x
Część I: Uzurpatorzy .....	3
Część II: Niewinna krew .....	163
Część III: Więzy sekretnej mocy .....	205
Część IV: Chciwa śmierć .....	457
Posłowie .....	465
Nota autorki .....	469

## *Katarzyna*

*25 maja 1553 roku, Durham House, Londyn*

Dziś dzień naszego ślubu. Moja siostra Jane i ja wychodzimy za mąż. Ustalono, że obie córki księcia i księżnej Suffolk zostaną zaślubione podczas wspólnej ceremonii. Stało się to tak nieoczekiwanie, że nie miałam czasu, by się oswoić z ową myślą, i oto stoję teraz, lekko oszołomiona, w komnacie udostępnionej przez króla, podczas gdy służące odziewają mnie w ślubne szaty.

W oddali, przez otwarte okna przeszklone barwnymi szybami widać Tamizę, pełną zgiełku, nawoływań kramarzy i wiosłarzy, płynącą wartkim nurtem przez Londyn, i dalej, w stronę odległego morza. W ciepłym powietrzu unosi się powszednia woń ryb, błota i gnijących szczątków, ale lekka bryza, poruszająca ciężkie adamaszkowe zasłony i pieszcząca moją skórę niesie ze sobą inne, lżejsze i bardziej przyjemne zapachy, przywodzące na myśl kwiaty kwitnące pod oknami na klombach ogrodów otaczających Durham House.

Stoimy niczym posągi, gdy Ellen, nasza niania, i Bridget, służąca, biegają dookoła ze szpilkami w ustach, upinają falbany i koronki, ubierając nas w tak strojne toalety, jakich nigdy dotąd nie nosiliśmy, podczas gdy matka przygląda się uważnie niczym jastrzęb, skrzekliwym głosem wydając rozkazy.

– Nie ruszaj się, Jane! I spróbuj się trochę rozchmurzyć. Jego Królewska Mość okazał wam wielką szczodrość i łaskę, znajdując takich oblubieńców. Jestem pewna, że nie chciałybyś, aby dotarło doń choć słówko sugerujące, że nie jesteś mu wdzięczna.

Jane patrzy buntowniczo, gdy służące zakładają jej ciężką suknię ze złoto-tego i srebrnego brokatu.

– Król wie, że nie chciałam tego małżeństwa – mówi wyzywająco. – A podziękowania należą się chyba lordowi Northumberland. Może i król rządzi Anglią, ale królem rządzi Northumberland.

Matka wyraźnie ma ochotę ją uderzyć, ale powstrzymuje się. Nawet ona nie chce, żeby córka poszła do ślubu posiniaczona. Zamiast tego brutalnie zakłada Jane welon na głowę i niezbyt delikatnie poprawia sute spódnice oraz tren, przepięknie wyszywane diamentami i perłami.

– Zatrzymaj takie uwagi dla siebie, moja panno, i racz pamiętać o obowiązkach wobec króla, rodziców i księcia Northumberland, który od dziś będzie twoim teściem. Zapewniam cię, że nie wychodziłabyś dziś za mąż, gdyby nie było to życzeniem króla. A teraz, poczekaj, niech ci się przyjrzę.

Jane stoi skrepowana, gdy matka lustruje jej wygląd. Siostra mówiła mi wczoraj, nie po raz pierwszy zresztą, że nie znosi tak wystawnych strojów i, jak przystało na cnotliwą protestancką panienkę, zwykle ubiera się w skromne, gładkie czarno-białe suknie, czym doprowadza do szału matkę, uwielbiającą szaty pełne przepychu. Widzę wyraźnie, że Jane jest niewygodnie, ponieważ ściska ją złoto-srebrna suknia z brokatu, z nisko wyciętym dekoltem ujawniającym niewielkie wypukłości piersi.

Dałabym wiele, by móc iść do ślubu w takiej sukni, ale jestem tylko młodszą, czyli nie tak ważną siostrą. I nie ma to znaczenia, że w przeciwieństwie do zadziornej Jane wyróżnia mnie posłuszeństwo, uległość i niezwykła uroda. Choć matka tego nigdy nie mówi, wiem, że uważa mnie za swoją ulubienicę. Tym niemniej, zawsze muszę być tą drugą. Teraz także moje małżeństwo jest mniej ważne niż ożenek Jane, a przepasana karmazynowym aksamitem i perłami suknia ze srebrołłowia była tańsza. Jednak gdy przelotnie zerkam na swoje odbicie w lustrze – długie złociste loki opadające błyszczącymi kaskadami na plecy, zaróżowione policzki, błyszczące niebieskie oczy i obcisłe wycięcie stanika, podkreślające szczupłą i zgrabną figurę – wiem, że nie potrzebuję bogatych szat, by konkurować z siostrą.

Jesteśmy ze sobą blisko, tak jak siostry być powinny, choć zawsze panował między nami duch zdrowej rywalizacji. Jane, starsza ode mnie o cztery lata, była dzieckiem niepokornym i nieustępliwym, ja natomiast zawsze uchodziłam za potulną i grzeczną. Nie musiałam też znosić klapsów, uszczyptnięć i przytyków, których często doświadczała Jane, gdy popełniła jakieś wykroczenie lub nie postąpiła zgodnie z nakazem rodziców, których nigdy nie udawało się jej zadowolić. Cokolwiek by nie zrobiła lub nie powiedziała, zawsze ją krytykowano. Biedna Jane. Często widziałam, jak biegła z płaczem, szukając pociechy u naszego ukochanego nauczyciela, mistrza Aylmera. Ja – córka nie tak bystra, lecz ładniejsza – byłam upominana łagodnie, a czasem nawet otrzymywałam pochwałę.

Byłam dzieckiem cichym, któremu wystarczało pławienie się w blasku siostry. Chciałam być grzeczną, bo wiedziałam, że jestem łagodna i nieśmiała, nie pragnąc niczego poza cichym i spokojnym życiem. Skoro takie zachowanie gwarantowało przychyłność i dobroć srogiej matki oraz ratowało przed karami, jakie spadały na niegrzeczną siostrę, cóż było w tym złego?

Lecz gdy zaczęłam dorastać, zrozumiałam, że matka była często niesprawiedliwa wobec Jane i nie kochała jej wystarczająco, dlatego też stałam się wobec siostry bardziej opiekuńcza.

Tak więc żal mi jej teraz, gdy stoi smutna, w niechcianej strojnej sukni, z chmurną miną, a Ellen czesze jej długie, rude włosy. Ellen jest dobra i pełna serdeczności. Kocha Jane o wiele mocniej niż rodzona matka i wiele razy się zdarzało, że stawiała w jej obronie. Matka rzadko jednak zwraca uwagę na słowa służącej, niegodnej jej zainteresowania.

Jane powinna być teraz rada, bowiem małżeństwo jest ucieczką – wkrótce będzie panią własnego domostwa, choć związek zaaranżowano tak szybko i niespodzianie, że prawie nic nie wiadomo o panu młodym. Ona zresztą mówi, że zmienia jedne kajdany na drugie. Jeśli o mnie chodzi, to myślę, że małżeństwo jest czymś cudownym i mam nadzieję, że również Jane się o tym przekona (niestety żywię obawy, że już postanowiła inaczej). Czuję też, że będę tęsknić za ukochaną siostrą i próbuję zgadnąć, co się z nią stanie, gdy nie będę mogła nieść jej pociechy.

Przed narodzinami Jane spodziewano się chłopca – syna i dziedzica, który przejąłby tytuły i posiadłości rodziców, wraz z ich ambicjami. Jako że w życiach matki płynie krew królewska, oboje rodzice w głębi duszy wyobrażali sobie, jak wkrótce zasiadają na tronie. Tak naprawdę jednak kolejka do tronu jest nieco dłuższa. Matka następuje po siostrach przyrodnich króla Edwarda, lady Marii i lady Elżbiecie, choć – z uwagi na to, że królowny cieszą się dobrym zdrowiem i zamierzają wyjść za mąż – szanse na odziedziczenie tronu wydają się znikome. Minęło wiele czasu, zanim zrozumiałam, że niechęć matki wobec Jane wynikała z rozczarowania, że córka nie urodziła się chłopcem. Jej płeć była niewłaściwa, stąd też wszystko co robiła, irytowało rodziców.

W przeszłości snuto plany oddania Jane królowi Edwardowi, aby mogła zostać królową. Nie wiem wszakże, jak planowano je zrealizować. Niemniej, stosunkowo niedawno rodzice porzucili nagle ten pomysł i przystali na nowe plany matrymonialne.

Nieszczęsna Jane. Wcale nie chciała wychodzić za lorda Guilforda Dudleya, wręcz przeciwnie – z goryczą pomstowała na swój los. Wszystko na próżno. Wściekła matka biciem zmusiła ją do posłuszeństwa, krzycząc, że zaaranżowane małżeństwo jest niezwykle korzystne dla rodziny. Ojciec zaś tylko przyglądał się wszystkiemu chłodnym, stalowym wzrokiem.

– Jak sojusz z Dudleyami może być dla nas korzystny? – wykrzykiwała Jane, zaślaniając się przed razami.

– Dowiesz się! – wyrzuciła z siebie nasza pani matka. – Wystarczy, że zrobisz to, co ci nakazujemy!

Każdemu słowu towarzyszyło uderzenie bata.

Ze mną było inaczej. W ubiegłym miesiącu rodzice wezwali mnie do wielkiej sali naszego domu w Sheen. Matka siedziała przy kominku, ojciec natomiast stał odwrócony tyłem do paleniska, podczas gdy psy myśliwskie leżały u jego stóp. Dygnawszy, przyjęłam postawę pełną szacunku, a rodzice powitali mnie uśmiechem.

– Katarzyno, ucieszysz cię wiadomości, że ojciec znalazł ci męża – rzekła matka, a ostre rysy jej twarzy złagodniały, gdy zwróciła wzrok na małżonka. Okazując mu w ten sposób szacunek, chciała połechtać jego próżność i uczynić zadość konwenansom, choć dla nikogo nie było tajemnicą, że we wszystkich kwestiach tak naprawdę decyduje ona. Z drugiej strony, zdaje się mu to zupełnie nie przeszkadzać.

Takich wieści w ogóle się nie spodziewałam. Mając jedynie dwanaście lat, sądziłam, że jeszcze przez pewien czas nikt nie będzie się o mnie starał. Z wrażenia odjęło mi mowę, co rodzice w swej łaskawości wzięli za wyraz posłuszeństwa i zgody.

– To prawda, że jesteś trochę za młoda, aby wychodzić za mąż – rzekł ojciec. – Ale dzieckiem również nie jesteś. Zresztą, trafiła ci się wspaniała partia, a twoje małżeństwo przyniesie wielką korzyść dla królestwa.

Korzyść dla królestwa? O czym on mówi? Przecież ja, skromna i młoda lady Katarzyna Grey, w żaden sposób nie liczę się na arenie politycznej i nie mam pojęcia o wielkich sprawach Korony.

– Popatrz, dziecko aż oniemiało z wrażenia! – roześmiała się matka. – Czy to tak wielkie szczęście odjęło ci mowę, Katarzyno?

– Dziękuję wam, ojczy i matko – wyjąkałam.

Matka zwróciła się do ojca z triumfem.

– Widzisz, Henryku? Mówiłam, że będzie znacznie bardziej posłuszna niż Jane.

– Cieszy mnie to niesłuchanie – odrzekł z ulgą. Nie znosi zamieszania, a Jane, buntując się tak gwałtownie przeciwko własnym zrękowinom, wyczerpała cały zasób jego cierpliwości, przez co z trudem zachowywał spokój w ostatnim okresie, uprzykrzając życie innym domownikom.

– Cóż, Katarzyno, zapewne nie możesz się doczekać, by usłyszeć, kto jest owym szczęśliwcem, który cię poślubi.

– Tak, panie.

Ojciec włożył rękę do kieszeni kaftana i wyjął nieduży, owalny przedmiot, delikatnie oprawiony złotem.

– Spójrz! – powiedział, podając mi miniaturowy portret odzianego w rubrą brązowy strój młodego człowieka o brązowych lokach, pogodnych oczach i miłej, jasnej twarzy. Złote litery na niebieskim tle głosiły po łacinie, iż rozpoczął właśnie szesnastą wiosnę życia.

Niewiele wiem o życiu, jednak liczę dość lat, by płonić się, gdy nieznany młodzieniec wzbudzi me zainteresowanie. Przyglądając się urodziwej twarzy przysłego małżonka, poczułam wzbierającą wewnętrzną falę i wszechogarniające, przemożne uczucie szczęścia. Wpojono mi, że kochać męża jest powinnością niewiasty, jednak tę twarz mogłam obdarzyć uczuciem bez przymusu.

Podniosłam wzrok na rodziców ciekawych mojej reakcji i wreszcie odży-skłam mowę.

– Ojczy, matko, nie mogłabym prosić o bardziej przystojnego dżentelmena na męża. Dziękuję wam. Och, dziękuję!

Rodzice promienieli.

– Naprawdę nie wiesz, kim jest ów młodzieniec? – roześmiał się ojciec.

– Nie, panie. Proszę... Kto to?

– To Henryk, lord Herbert, syn i dziedzic hrabiego Pembroke. Herbertowie to stara i szacowna rodzina. Któregoś dnia zostaniesz hrabiną Pembroke. To doprawdy doskonała partia.

– W rzeczy samej – dodała matka. – I cieszy mnie, że przyjmujesz ją ze stosowną wdzięcznością. Jesteś dobrym dzieckiem, Katarzyno.

– Czy mogę zadać pytanie? – odważyłam się spytać.

– Możesz – odparł ojciec.

– Panie, rozumiem, dlaczego cieszysz się, że mam poślubić lorda Herberta. Jest on zacnym dżentelmenem i uczyni mnie hrabiną. Ale powiedziałaś wcześniej, że to małżeństwo przyniesie wielką korzyść królestwu. I tego nie pojmuję.

– Ten związek uszczęśliwi mego pana, lorda Northumberland, i umocni nasz sojusz. Pembroke jest wielkim i wpływowym szlachcicem, więc przy-mierze z nim będzie dla nas bardzo korzystne.

– Co więcej, jestem pewna, że on także rozumie, iż koligacje z rodziną, w której żyłach płynie królewska krew, będą tak samo korzystne dla niego – dodała sucho matka. – Katarzyno, możesz być pewna, że to małżeństwo ucieszy wiele osób, w tym samego króla.

– Chcemy, by odbyło się jak najszybciej – poinformował ojciec. – Planujemy podwójne wesele: twoje i Jane z Guilfordem. Ale najpierw musisz poznać narzeczonego.

Ustalono, że lord Pembroke z synem przybędą do naszej nowej posiadłości, wcześniej należącej do klasztoru Kartuzów w Sheen, którą ojciec otrzymał w darze od króla na początku roku. Nad wspaniałymi ceglastymi budynkami i dziedzińcami rezydencji góruje wielka kwadratowa wieża z murami obronnymi, niedaleko zaś, pośród łagodnych lasów i wzgórz Surrey, leniwie płynie Tamiza.

Gdy Edward został królem, a Anglię ogłoszono królestwem protestanckim, rodzice stali się żarliwymi wyznawcami nowej wiary. Ojciec skorzystał również na wcześniejszym zerwaniu z Rzymem i likwidacji klasztorów przez króla Henryka VIII. Otrzymał bowiem nie tylko Sheen, a wcześniej Minories w Londynie, ale także Bradgate w Charnwood Forest, gdzie na ruinach opactwa zbudował wspaniały dom.

Rodzice urządzili Sheen z wielkim przepychem. Są tu więc najwspanialsze arrasy, tureckie dywany, złote i srebrne zastawy oraz pozłacane meble, tak piękne, że zrobiłyby wrażenie nawet na samym królu. A w dniu przyjazdu Herbertów matka zarządziła, by ubrano mnie równie okazale, jak wystrojono Jane podczas odwiedzin lorda Northumberland, który przybył wraz z synem w podobnym celu.

Tamtego dnia nie wszystko poszło tak jak zaplanowano. Jane nie kryła awersji do Guilforda, który, choć przystojny, sprawiał wrażenie aroganckiego głupca. On sam również nie okazywał wielkiej radości z powodu małżeństwa. Wówczas też po raz pierwszy miałam okazję spotkać Jana Dudleya, księcia Northumberland, człowieka, który ma rządzić Anglią jako lord przewodniczący rady, dopóki mój kuzyn, król Edward, nie osiągnie pełnoletniości. Onieśmieliły mnie wówczas jego chłód i buta. Emanował potęgą i siłą, a jednak, mimo swego młodego wieku, wyczuwałam w nim bezwzględność i okrucieństwo, czające się pod płaszczkiem wytwornej ogłady.

Northumberland nie jest lubiany. Ojciec cieszy się jego zaufaniem i działa aktywnie w radzie, ale słyszałam, jak rodzice nazywali księcia parweniuszem oraz chciwym i pazernym niegodziwcem, synem zdrajcy zasługującym na pogardę. Czynili to jednak wtedy, gdy sądzili, że nie słyszę rozmowy. Jednakże od chwili ogłoszenia zaręczyn Jane, głośno zaczęli wychwalać jego cnoty jako ojca i męża, zdolności w rządzeniu krajem oraz uprzejmość i sukcesy w turniejach.

Gra pozorów nie oznacza wszakże prawdy, zwłaszcza pośród możnych panów. Stosunek rodziców do księcia Northumberland nauczył mnie, że choć człowiek może chwalić kogoś oficjalnie, w domowym zaciszu mówi coś zu-

pełnie przeciwnego. Podejrzewam, iż ojciec udawał jedynie przyjaźń z lordem Northumberland, wykorzystując łączące go z nim więzi do własnych celów, zwłaszcza że jednego mogłam być pewna – w tym królestwie sojusz z księciem gwarantował szybką karierę.

Z miejsca poczułam do niego niechęć. Na szczęście, mogłam dlań prawie nie istnieć. Był zbyt nadęty i zajęty własną osobą, by obdarzyć mnie czymś więcej ponad uprzejmy ukłon. Poza tym, z trudem ukrywał wściekłość wobec Jane, która zgotowała jego synowi chłodne przyjęcie. Rodzice starali się zachować na pozór pogodny nastrój i dobry humor, ale gdy goście poszli spać, nie omieszkali żrugać Jane za brak manier i odesłali ją do sypialni bez kolacji.

Lecz dziś wszystko miało odbyć się inaczej, byłam tego pewna. Przepęłniało mnie szczęście. Mając poślubić przystojnego młodzieńca z miniaturowości, nie mogłam wprost doczekać się, kiedy go poznam. Niemal nie potrafiłam ustać z podniecenia, gdy Ellen ubierała mnie w żółtą aksamitną suknię z dekoltem obszytym drobnymi złotymi paciorkami i ozdobionym wycinanym haftem oraz obfite spódnice wdzięcznie rozpościerające się na krynolinie i tunice z karmazynowego jedwabiu. Ellen upomniwała, żebym się nie wierciła, gdy dopinała szerokie rękawy. Potem zapięła mi w pasie łańcuch zapachowej balsaminki i wreszcie wyszczotkowała włosy, które teraz aż lśniły.

– Dziś bez czepka – orzekła. – Powinnaś mieć rozpuszczone włosy, jak na pannę przystało.

Odbicie, jakie zobaczyłam w lustrze trzymanym przez Ellen, bardzo mnie zadowoliło i cieszyłam się, że lord Herbert – nie umiałam go nazwać Henrykiem nawet w myślach – zobaczy jak pięknie wyglądam podczas naszego pierwszego spotkania.

Dzień był ciepły, otwarto więc wcześniej okna salonu, by wpuścić nieco lekkiej, świeżej bryzy powiewającej znad rzeki. Długi dębowy stół nakryto śnieżnobiałym obrusem, na którym ustawiono srebrne świeczniki i złotą zastawę pełną zimnego mięsiva i wypieczonych pasztecików, pikantnych i słodkich tart, a także piramid owoców. Wspaniałe dzbany z weneckiego szkła wypełniono winem doskonałej jakości. Na stoliku obok znajdowały się miseczki ze słodko pachnącymi płatkami kwiatów, a na obrusie rozrzucano wonne zioła.

Matka w jedwabnej sukni krzątała się, besztając służących, by nie zapomnieli o żadnym, nawet najdrobniejszym szczególe. Ojciec, który rano był na polowaniu, został wcześniej wysłany na górę, by przebrać się w najlepsze



szaty, i siedział teraz elegancko rozparty w krześle, czytając książkę. Pomimo zamiłowania do sportu i rozrywek, szczerze interesuje się nauką i jest niesłychanie czytany.

Jane także czytała, skulona w wykuszu okna. Była jak zwykle w niełasce z powodu pojawienia się w czarnej sukni bez biżuterii. Dopiero po kilku ostrych słowach wykrzyczanych przez matkę poszła przebrać się w coś bardziej strojnego, co i tak nie poprawiło zanadto humoru żadnej z nich.

Nasza młodsza siostra, Maria, miała być nieobecna. Jeszcze dotąd nie wspomniałam o Marii, z racji tego, że odgrywa ona niewielką rolę w całej opowieści. Rodzice prawie o niej nie mówią, a w dniu moich zaręczyn ogłosili, iż jako ośmiolatka jest za młoda na udział w uroczystości. Może i tak, aczkolwiek młody wiek nie przeszkodził bynajmniej w jej zrękowinach z podstarzałym i okaleczonym w bitwach lordem Greyem de Wilton, przyjacielem księcia Northumberland. Prawda jest taka, że rodzice nie chcieli, by ktoś w ogóle oglądał Marię, jej biedne małe zgarbione plecy i karłowatą postać. Obawiają się, że ludzie będą ją wytykać palcami, mówiąc, że Bóg jest tak niezadowolony z księcia i księżnej Suffolk, że nie tylko nie obdarzył ich synem, ale też pokarał pokraczną córką. Mogą też sądzić, że w wynaturzonym ciele musi mieszkać takiż duch, jak to było dawno temu w przypadku owego podłego garbusa, króla Ryszarda III, który kazał zamordować biedne książątka w Tower.

Jeśli jednak chodzi o Marię, nic nie jest w niej ani wynaturzone, ani zepsute. To dobra dusza pragnąca być taką jak Jane i ja, byle tylko zadowolić rodziców. Widziałam, jak stara się wyprostować, ukrywając garb pod szalem i nie zważając na ból, jaki sprawiają te zabiegi. Ale pan ojciec i pani matka zwykle zostawiają małą pod opieką Ellen i innych piastunek. Każdy, kto ją widział, dałby wiele, by tego widoku nigdy nie oglądać. Tym niemniej, przepadam za młodszą siostrzyczką i martwię się o nią, świadoma, że wkrótce, udając się do domu męża, będę musiała ją opuścić. Na szczęście wiem, że Ellen będzie się nią opiekować z taką samą miłością jak dotąd. Jest bowiem miłą, myślącą kobietą, dobrą i kochającą tak bardzo, że – niech Bóg mi wybaczy – żałuję, iż nie jest moją matką. Niestety takie myślenie to grzech, albowiem matce, która wydała mnie na ten świat, winna jestem miłość i posłuszeństwo.

Prawda jest też taka, że perspektywa spotkania lorda Herberta przesłania mi wszystko i prawie zapominam o małej Marii.

W południe, wychyliwszy się przez okno, zobaczyłam barkę hrabiego Pembroke, majestatyczną i bogato zdobioną, płynącą powoli w górę rzeki ku naszej przystani.

– Szybko! Musimy się pospieszyć! – syknęła matka.

Nie potrzebując zbytnio zachęty, ruszyłam w kierunku drzwi, gdy nagle poczułam czyjąś dłoń na ramieniu i usłyszałam ponownie głos matki, tym razem szepczący:

– Powoli! Nie przystoi narzeczonej tak się spieszyć. Nie chcesz chyba wyglądać jak łobuzica! Nie godzi się biegać, jeszcze pomną ci się suknie. I co pomyśli sobie hrabia?

Jak zawsze, posłuchałam matki i zesłam do przystani powoli i z godnością, jaka przystoi damie, z dłońmi złożonymi na podołku, ze wzrokiem spuszczoneym, kontemplując żółtą trawę rosnącą wzdłuż ścieżki, choć w środku skręcało mnie z pragnienia, by spojrzeć w twarz narzeczonego i przekonać się na własne oczy, czy naprawdę jest tak przystojny, jak go przedstawiono na portrecie.

– Masz szczęście, siostrze – wyszeptała Jane, patrząc wprost na gości, gdy stanęliśmy skromnie i nieruchomo za rodzicami. I dopiero wtedy odważyłam się podnieść wzrok. Hrabia Pembroke, postawny, czarnobrody mężczyzna, ubrany w modne szaty, nie mniej strojne niż nasze, żywo torował sobie drogę, schodząc z łodzi pomiędzy podniesionymi wiosłami marynarzy, i dziarsko skoczył z trapu na ląd. Za nim pojawiła się dostojna dama w sztywnej sukni z brokatu – z pewnością była to jego małżonka, hrabina. Potem zaś ujrzałam jego – mego narzeczonego – szczupłego młodzieńca o brązowych lokach, przyodzianego w srebrne i błękitne jedwabie. Jego twarz była bez wątpienia obliczem z miniatury. Zaparło mi dech w piersiach.

Malarz o nieznanym nazwisku, który stworzył portret, nie sprostął zadaniu. Okazało się ono zbyt trudne dla jego pędzla. Nie uchwycił bowiem chabrowego błękitu dużych oczu lorda Herberta ani męskich rysów twarzy, prostego nosa, wydatnych kości policzkowych i pełnych, czerwonych warg. Nie ukazał też wdzięcznych kształtów ani długich muskularnych nóg przyodzianych w białe pończochy i miękkie skórzane buty.

Zapewne zostaliśmy sobie potem przedstawieni, ale niewiele z tego pamiętam poza pełnym podziwem spojrzeniem tego wspaniałego młodzieńca, które przeszywało mnie na wskroś, gdy uniósł mą dłoń do ust i delikatnie ucałował, ciepło oznajmiwszy, iż jest szczęśliwy, mając tak uroczą narzeczoną. Hrabia, jego ojciec, jowialnie poklepał go po ramieniu, oznajmiwszy, że faktycznie może uważać się za wielkiego szczęściarza, a pocałowawszy mnie w usta, orzekł, że jestem jeszcze ładniejsza niż mówiono. Kiedy zaś matka i ojciec powitali swego „syna Herberta”, wszyscy zaczęli nam winszować. Wreszcie zawróciliśmy w stronę opactwa, gdzie miała nastąpić uroczystość zrękowin, a później uczta.

Dzień zdawał się być jeszcze bardziej słoneczny niż wcześniej. Wszystko promieniało, a kolory jawiły mi się bardziej jaskrawymi niż widziałam je w wyobraźni. Było tak, jakby świat ukazał się na nowo, świeży i piękny, gdyż postrzegałam go oczyma zakochanej dziewczyny. Przez całe popołudnie stowaliśmy się z lordem Herbertem do wszystkich dworskich konwenansów, tak jak uczyli nas rodzice, ale nasze oczy zdawały się mówić o wiele więcej. Ojciec i matka jasno dali do zrozumienia, że narzeczeni będą pod ścisłą kuratelą, ale nieco później, podczas uczy, czarujący naręczony zdołał zaprowadzić mnie w kątek komnaty i wyszeptać do ucha, iż kocha mnie już od dawna i z trudem zniesie pustkę dni, jakie muszą upłynąć do naszego ślubu. Policzki zabarwiły mi się purpurą na to wyznanie, a moje serce, moje dziecinne gorące serce, mocno biło z radości.

Było już późno, świeca prawie całkiem się wypaliła, lecz wciąż nie mogłam zasnąć. Leżałam w łóżku, na nowo przeżywając wydarzenia tego szczęśliwego i radosnego dnia, wspominając każde słowo, jakie zamieniłam z Harrym – w ten sposób kazał się do siebie zwracać, mówiąc, że tak nazywa go rodzina – i myśląc o Jane, która z uśmiechem życzyła mi wszelkiej radości z zaręczyn.

– Twoim przeznaczeniem jest małżeństwo, Kat – rzekła. – Masz radosną i łagodną naturę. Wiem, że będziesz szczęśliwa. Ja zaś powinnam raczej posłubić swoje księgi.

Biedna Jane! Wiem, że naprawdę tak myślała.

Niewiele zjadłam podczas uczy. Odczuwałam zawrót głowy od spoglądania w oczy Harry'emu, gdy składaliśmy śluby i przyrzekaliśmy sobie wierność i uczciwość po grób.

– Dzięki Bogu, ślub już niedługo, piękna Katarzyno – gorąco wyszeptał do mego ucha, zanim pożegnaliśmy się na dobre. – Marzę, byś była moja! – jego słowa i sposób, w jaki uściskał mą dłoń, gdy je wypowiadał, obiecywały bardzo wiele. Wychowałam się wśród psów, koni i małpek, więc nie byłam całkiem nieświadoma miłości fizycznej, jednak w tej chwili pojęłam, że ludzka namiętność kryje znacznie więcej, niż dotąd mogłam sobie wyobrazić. Zarumieniłam się i uśmiechnęłam – wychowano mnie przecież na skromną i dyskretną pannę, która takie sprawy uważa za godne jedynie małżeńskiego łóżka. Nie było sposobu, by przekazać Harry'emu, że i ja pragnę go z całego serca.

Teraz już w ogóle nie mogłam zasnąć – o tylu rzeczach marzyłam na jawie. Tymczasem, jako że podczas uczy zjadłam niewiele, poczułam głód